

Urząd Regulacji Energetyki

<https://www.ure.gov.pl/pl/urząd/informacje-ogolne/edukacja-i-komunikacja/ure-w-mediach-1/1391,O-otwartym-ryнку-wiecej-sie-mowi-niz-dla-niego-robi-Nie-jestesmy-przygotowani-do.html>
17.04.2024, 04:58

Strona znajduje się w archiwum.

O otwartym rynku więcej się mówi niż dla niego robi. Nie jesteśmy przygotowani do pełnego otwarcia rynku.

Z Leszkiem Juchniewiczem, prezesem Urzędu Regulacji Energetyki rozmawiała Anna Biedrzycka

Wywiad przygotowany dla miesięcznika „Energia Gigawat”, sierpień 2005 r.

- Jak Pan ocenia obecny poziom konkurencyjności polskiego rynku energii elektrycznej? Jak można by przyspieszyć tempo jego liberalizacji?

- Stopień konkurencyjności polskiego rynku energii elektrycznej, choć formalnie wysoki, bo zgodnie z wymaganiami Unii Europejskiej dotyczy wszystkich odbiorców przemysłowych, oceniam jako dość niski. Tymczasem w przyjętym jeszcze przed akcesją ośmioletnim harmonogramie wdrażania zasady TPA dla odbiorców uprawnionych, nawet wyprzedzaliśmy Unię. Cóż jednak z tego, skoro ci odbiorcy nie funkcjonowali na wolnym rynku. Sądzę, że przyczyna tego stanu jest bardzo prozaiczna: Polska należy do krajów stosunkowo słabych gospodarczo, otoczenie rynkowe dla energetyki jest niedostatecznie rozwinięte i raczej obserwujemy sytuację, w której to energetyka raczej narzuca pewne standardy, aniżeli dostosowuje się do oczekiwań klientów. Jak długo odbiorcy energii nie uświadomią sobie swojej podmiotowości na rynku energii elektrycznej, tak długo rzeczywisty stopień liberalizacji będzie niestety niesatysfakcjonujący.

Kwestia występowania takich czy innych barier hamujących otwarcie rynku, jest wtórna. Odmienia się je na dziesiątki różnych sposobów, a to mechanizmy rynku bilansującego, a to opomiarowanie, płatności czy też opory psychologiczne, ale tak naprawdę to słabe otoczenie rynkowe i nie uświadomienie sobie korzyści z funkcjonowania na wolnym rynku, przesądzają o tym, że stopień liberalizacji rynku nie jest wysoki. Jedną z najpoważniejszych barier konkurencyjnego rynku energii stanowią kontrakty długoterminowe. Ponieważ ich restrukturyzacja odwlekła się po raz kolejny, można przypuszczać, że dopóki ten problem

nie zostanie rozwiązany, liberalizacja nie ulegnie istotnemu przyśpieszeniu. Oceniam, że do liberalizacji w wymiarze powszechnym, tak jak to zapowiada data 1 lipca 2007 r. nie jesteśmy dziś przygotowani.

- Ma Pan na myśli odbiorców energii?

- Wszystkich uczestników rynku. Bo co to jest rynek? Jeśli traktujemy go jako całość transakcji kupna-sprzedaży, to opisuje się go poprzez kilka jego cech, takich jak wyróżnienie towaru - tym towarem jest energia, który ma swoją cenę (to kolejny atrybut rynku); są dostawcy energii i jej odbiorcy. Między nimi funkcjonują pośrednicy. I wszyscy ci uczestnicy rynku mają do wypełnienia określone zadania zarówno po stronie podaży, jak popytu. Twierdzę, że po jednej i po drugiej stronie jeszcze nie wypełniły się wszystkie przesłanki rynku konkurencyjnego. Świadomość dokonania swobodnego wyboru dostawcy jest wciąż niska i dopóki taka pozostanie, konsumenci energii będą odbiorcami taryfowymi w spółkach dystrybucyjnych. Aby ten proces przyśpieszyć, trzeba by szybko dokonać wyodrębnienia operatorów systemów dystrybucyjnych i spółek obrotu w dotychczasowych monopolistycznych strukturach.

- Czy może Pan podać przykłady firm, które już zrozumiały na czym polega gra rynkowa?

- Nie znam takich, natomiast zganić można równo wszystkich. Polską dystrybucję cechuje swoisty „grzech pierworodny”. Otóż dystrybutorzy dużo mówią o rynku, tyle tylko że dla tego rynku specjalnie wiele nie robią. Gdyby ich słowa były zgodne z czynami, to mielibyśmy zdywersyfikowane struktury, wyodrębnione przedsiębiorstwa obrotu, wyodrębnione przedsiębiorstwa przesyłowe, ustanowionych operatorów sieci dystrybucyjnych itd. Na razie tego wszystkiego nie ma.

- A dlaczego nie chce wspomóc tego procesu sięgając po narzędzia administracyjne?

- Decyzja administracyjna ma zawsze jednostkowy charakter i dotyczy konkretnego przedsiębiorstwa, nie zaś wielu. Poprzez decyzje administracyjne nie można ukształtować rynku. Tylko właściciel mógłby skutecznie wyegzekwować zmiany, wcześniej określając formy i czas potrzebny na ich wprowadzenie. A jak wiadomo, pozycja właściciela w polskiej energetyce jest specyficzna. Mówiąc o relacjach energetyka-właściciel, można by posłużyć się przewrotnym pytaniem: czy pies merda ogonem, czy ogon merda psem. Gdyby to odnieść do Skarbu Państwa jako właściciela energetyki, to okazałoby się, iż „energetyka merda Skarbem Państwa”. Potwierdzeniem tego są np. 10-letnie gwarancje zatrudnienia, podpisywane w imię tzw. spokoju społecznego, mimo oburzenia i protestów ministrów. Jedni się oburzali, inni zacierali ręce i mówili: tak trzymać.

- Czy faktycznie nie dostrzega Pan symptomów proklienckiego podejścia dystrybutorów?

- Jako odbiorca energii - wcale. Jako obserwator procesu tworzenia rynku -

fragmentarycznie. Byłbym nieuczciwy, gdybym powiedział, że całkowicie nie ma takich działań. A skoro są to pojedyncze oznaki, to mądre polskie porzekadło powiada, że jedna jaskółka wiosna nie czyni. Tempo i skala tych przedsięwzięć wciąż jest niesatysfakcjonująca, nawet gdyby odwołać się do sztandarowego przykładu GZE, który po prywatyzacji w dość zasadniczy sposób zmienił swój charakter działania. Ale w odniesieniu do innych prywatyzacja zatrzymała się w pół drogi.

W reformowaniu sektora energoelektrycznego byliśmy niekonsekwentni. Gdybyśmy postępowali konsekwentnie, a wzorowali się na Anglikach, to dziś właściwie byłby sprywatyzowany szeroko rozumiany sektor elektroenergetyczny, mielibyśmy upublicznione spółki dystrybucyjne bądź znajdowałyby się one w rękach inwestorów strategicznych, byłaby zróżnicowana struktura własności w wytwarzaniu, gdzie każdy patrzy na własny interes i stara się jak najwięcej energii wytworzyć i sprzedać. Wzorując się na rynku brytyjskim przyjęliśmy pewne kierunkowe założenia, które jednak nie zostały zrealizowane. Pomógł nam upadek socjalizmu, bo poprzez ustawę o likwidacji Wspólnoty Energetyki i Węgla Brunatnego można było stworzyć system oparty na unbundlingu, wyodrębnić podmioty wytwórcze, przesył i dystrybucję. Przedsiębiorstwa te zyskały w końcu samodzielny byt i z tej na wskroś państwowej własności, gdyż energetyka nie miała wtedy jeszcze nawet osobowości prawnej, trzeba było zacząć prywatyzować. Bo rynek oparty na jednym właścicielu czy na dominacji jednego właściciela, rynkiem de facto nie jest.

Rynek oczekuje różnorodności. Także różnych interesów, bowiem tylko poprzez konkurowanie rodzi się obniżka kosztów, poprawia się efektywność. W obrębie tej samej własności konkurencja niestety nie zachodzi. A nawet jeśli ktoś wskazałby przykłady dobrych państwowych przedsiębiorstw, zorientowanych na zysk, to i tak nie jest to orientacja w takiej skali, z jaką mielibyśmy do czynienia wówczas, gdyby to byli różni właściciele.

- Obecnie zauważamy większe zainteresowanie prywatyzacją sektora ze strony dużych zagranicznych koncernów.

- Dla nich to szansa zdywersyfikowania swoich wielonarodowych struktur i pozyskania kolejnych obszarów aktywności. Chcą działać na różnych rynkach, o różnych charakterystykach odbioru, różnych potrzebach. Przy przestrzennej dywersyfikacji działalności zwykle zapewnia się sobie lepszą pozycję, bo ma się już know-how, które można poddać procesowi dyfuzji, rozprzestrzeniania czy introdukowania w nowych krajach, nie siląc się na wymyślanie czegoś, co już zostało wymyślone. I zawsze jest okazja, żeby coś kupić taniej, a potem na tym zarobić.

- Nawet nasz południowy sąsiad, CEZ, interesuje się polską dystrybucją...

- CEZ otrzymał już nawet koncesję na obrót energią w Polsce; jego przedstawiciele pojawiają się na różnego rodzaju konferencjach. W końcu jedną z fundamentalnych zasad Unii europejskiej jest swoboda przepływu kapitału, w związku z tym CEZ po kupnie dystrybucji bułgarskiej, rumuńskiej i słowackiej ma chęć na naszą.

- Czy spodziewa się Pan, że po zmianie ekipy rządzącej nastąpią zasadnicze zmiany w energetyce?

- Na razie nie widać jakiegóż jednoznaczności w tym zakresie, żadna z trzech wiodących partii nie przedstawiła spójnego programu gospodarczego. Czytam w prasie, że pan poseł Ziobro apeluje do pana Rokity, by opracować wspólny program gospodarczy PIS-u i PO. Trudno przewidzieć, kto będzie decydował o programach gospodarczych, jakie koncepcje wezmą górę. Znam na razie tylko pewne deklaracje PO co do charakteru polskiej energetyki i muszę powiedzieć, że odbieram je wysoce pozytywnie. Mam jednak wrażenie, że to nie Platforma wygra te wybory, a zatem jej koncepcje pozostaną w sferze haseł, a realizowane będą inne programy. Jakże? Nie wiem. Ba, nie wiem nawet, czy resort skarbu nie zostanie połączony z ministerstwem gospodarki. Takie rozwiązanie byłoby fatalne.

W szeroko rozumianej energetyce, w tym zwłaszcza w elektroenergetyce, od lat toczy się dyskusja o rynku i urynkowaniu, o przygotowaniu się do wejścia do Unii, to w rzeczywistości energetycy bronią status quo, swojego stanu posiadania i nawet wejście do UE zostało tak samo potraktowane. Zamiast przygotować się do akcesji, nauczyć się działać na zasadach rynkowych, bo taka jest wszak gospodarka unijna, my próbujemy się okopać na pozycjach narodowych i trwać w przekonaniu, że Polak musi kupować polską energię. Cóż z tego, argumentują, że jest ona droższa, biorąc pod uwagę siłę nabywczą naszej waluty, ale polska energia zapewni nam bezpieczeństwo energetyczne, nikt nie zakręci nam kurka itd. Oczywiście spraw bezpieczeństwa nie można lekceważyć, ponieważ bezpieczeństwo dostaw powinno być wspólną troską UE. Nie nadawajmy mu jednak wymiaru narodowego, bo wymiar narodowy trąci inklinacjami z autarki. Ona już nie powróci, nie mówią o tym, że tylko na niej straciliśmy.

- Jednym z problemów polskiej elektroenergetyki jest też nadmierne zatrudnienie. Zarządy firm oferują odchodzącym bardzo wysokie odprawy. Skoro firmy energetyczne na nie stać, to typowy Kowalski ma już gotową odpowiedź dlaczego ceny energii tak szybko rosną.

- Prezes BOT GiE Zbigniew Bicki ogłosił, że będą to odprawy rzędu nawet 140 tys. zł dla pracowników rezygnujących z pracy w holdingu BOT GiE, a mimo to, jak wyliczono, wydatki te zwrócą się w ciągu dwóch, trzech lat. Program dobrowolnych odejść na pewno jest sposobem na redukcję nadmiernego zatrudnienia, który w polskiej energetyce jest faktem. Zatrudnionych jest za dużo, i to zarówno w sferze wytwarzania, jak i dystrybucji.

- Wysokość tych odpraw może jednak budzić irytację, a nawet oburzenie np. wśród pracowników budżetówki, poszkodowanych już choćby przez sam fakt niemożności uczestniczenia w prywatyzacji majątku państwowego.

- Jeszcze gorzej zapewne przyjmą to bezrobotni, dla których 140 tys. zł jest kwotą niewyobrażalną, za którą mogliby przeżyć kilkanaście. Z tego punktu widzenia jest to z całą pewnością drażliwe posunięcie, ale też trzeba pamiętać, że nie chodzi o to, by zredukować zatrudnienie i wyrzucać ludzi na bruk, bo po co mają powiększać szeregi bezrobotnych. Ich odejście z energetyki obniży koszt wytwarzania i dostawy energii, a więc skorzystają na

tym wszyscy, również odbiorcy. A jeśli skorzystają odbiorcy, to poprawi się konkurencyjność polskiej gospodarki polskiej jako całości i można domniemywać, że polepszy się wtedy nam wszystkim in corpore. Jest jeszcze jedna okoliczność, o której się niewiele mówi – skąd w programach dobrowolnych odejść tak znaczące ze społecznego punktu widzenia kwoty. Ci ludzie dostaną odprawy z myślą o tym, aby sami stworzyli sobie stanowiska pracy, działali we własnym biznesie i na własne ryzyko. Państwo polskie, jak łatwo było się przez kilkanaście ostatnich lat przekonać, nie jest w stanie zapewnić swoim obywatelom pracy. A skoro tak, to obywatel musi sam się o nią zatroszczyć. Odprawa w wysokości stu kilkudziesięciu tysięcy zł może być tym wkładem początkowym, który pozwoli uruchomić stolarnię, założyć kawiarnię internetową, kupić taksówkę albo zorganizować spółkę zajmująca się zbieraniem liści albo sypaniem piasku na ulicy. Choć, jak wynika z doświadczeń innych branż, np. górnictwa, większa część wyda te pieniądze na konsumpcję, a potem zasili szeregi bezrobotnych.

- Nie ma Pan wrażenia, że trwa swoista licytacja, kto da więcej? Najpierw byli górnicy - wtedy mówiono, że 50 tys. zł brutto dla odchodzącego z kopalni górnika to dużo. Dziś ta kwota wydaje się śmieszna w porównaniu z tym co obiecuje potencjalnym odchodzącym PKN Orlen i BOT GiE. Strach pomyśleć, co będzie dalej.

- Faktycznie można by potwierdzić słuszność pani spostrzeżenia, że jesteśmy świadkami swego rodzaju licytacji, kto da więcej swoim pracownikom. Ale trzeba to odczytywać inaczej: kto łatwiej i łagodniej rozwiąże ten problem. Damy więcej, to chętniej będą odchodzić, wtedy zrealizujemy pewne oczekiwania szybciej, a potem szybciej to odrobimy. Taki jest sposób myślenia menedżmentu. Proszę pamiętać, że po PDO sięgają najbogatsze sektory, dlatego nie jest to tylko zwykła „licytacja”, ale również oznaka tego, że konieczność restrukturyzacji zająrała w oczy także tym, którzy do tej pory przed tą restrukturyzacją się bronili. Dziś już są do niej zmuszeni.

- Wróćmy jeszcze do spraw rynku. Czy rzeczywiście po rozdzieleniu działalności dystrybucyjnej od obrotu energią, rynek będzie na już tyle dojrzały, aby spółki obrotu mogły zostać zwolnione z obowiązku zatwierdzania taryf na sprzedaż energii elektrycznej?

- Klasyczne spółki obrotu, czyli te, które nie działają w ramach przedsiębiorstw sieciowych, od dawna są z tego obowiązku zwolnione. Przypominam, już od 2001 r. nie wymagam taryf od żadnej spółki obrotu, która nie ma drutów. Pytanie dotyczy więc tylko tych spółek, które muszą być wydzielone z dystrybucji. Kiedy wypełnią się wszystkie przesłanki, żeby je zwolnić? Przekonamy się. Taryfowane powinny być tylko te przedsiębiorstwa, które będą pełnić funkcję dostawcy z urzędu, a reszta powinna konkurować cenami i warunkami dostaw. W 1998 r. wydając koncesje dla spółek dystrybucyjnych na prowadzenie działalności sieciowej i działalności obrotu, zawęziłem działalność obrotu tylko do zakresu przestrzennego, zgodnie z obszarem ich sieci, po czym wszystkie wystąpiły o to, żeby prowadzić obrót na obszarze całej Polski i taką zgodę w ramach koncesji oczywiście dostały. Co to znaczy? Że spółki chciały mieć monopol na swojej części sieciowej, bo ze

zrozumiałych względów nie wpuściłyby tam konkurencji i życie to potwierdziło, ale chciały szukać też swojej szansy u innych klientów, wchodzić w nowe obszary. Dzisiaj wszystkie spółki obrotu, jeśli zostaną wydzielone z dystrybucji i nie będą związane z działalnością przedsiębiorstwa - operatora systemu dystrybucyjnego, a tak być musi i powinno, będą mogły działać bez taryf.

- Jaka część spółek będzie mieć status dostawcy z urzędu?

- Nie wiemy, jak się zachowają odbiorcy. Na razie odbiorców korzystających z zasady TPA jest stosunkowo niewielu. Liczę jednak, że coraz więcej odbiorców da się namówić na zmianę dostawcy. Dziś mamy ok. 1,7 mln odbiorców przemysłowych i prawie 14 mln odbiorców nieprzemysłowych - głównie w lokalach mieszkalnych. Prowadzący działalność gospodarczą mogą już zmieniać dostawcę energii, ale ze względów, o których wcześniej mówiliśmy, tego nie robią - nikt nie jest do tego przygotowany.

- Czyli spółki będą dalej pełniły funkcję sprzedawcy z urzędu dla większości swoich dotychczasowych odbiorców i będą działać w oparciu o taryfę?

- Trudno, by dostawca z urzędu nie był taryfowany. Wszyscy odbiorcy, którzy z jakichś względów nie chcą działać na otwartym rynku, nie potrafią się na nim znaleźć, mają swego „dostawcę ostatniej szansy”, który dostarcza im energię, bo jest taryfowany. Będą to na pewno warunki raczej gorsze niż rynkowe, bo w przeciwnym razie jaki sens miałyby zmiana dostawcy.

- Jest raczej pewne, że z powodu suchego lata nie uda się uzyskać zakładanego poziomu energii elektrycznej z OZE. Czy nie należy wprowadzić jakichś nowych regulacji w zakresie obowiązkowego zakupu energii z OZE, skoro podaż „zielonej” energii, w tym nie tylko z hydroelektrowni, ale także ze współspalania (deficyt biomasy), okazuje się za mała w stosunku do potrzeb? Czy tzw. zielona i czerwona energia jest dostatecznie promowana?

- Czerwona energia nie jest dostatecznie wspierana, gdyż nadal nie mamy systemowego uregulowania dla źródeł kogeneracyjnych opalanych gazem ziemnym, a w konkurencji z węglem one ewidentnie przegrywają. Nasze państwo popełnia tu grzech zaniedbania od lat, co zmusza do zastanowienia po co komu takie państwo, które wszystkie obowiązki ceduje na obywateli nakładając na nich określone obowiązki, a nie wspiera ich w żaden inny sposób? Potwierdzeniem tego jest konieczność kupowania energii odnawialnej, której cena jest trzykrotnie wyższa od energii ze źródeł konwencjonalnych. Wprawdzie zielona energia została zwolniona z akcyzy, z opłat koncesyjnych, ale to wszystko za mało. Powinny być inne mechanizmy wsparcia dla energii odnawialnej niż tylko proste przenoszenie ich skutków finansowych na odbiorcę końcowego. Pamiętajmy, że dzisiaj udział energii z OZE wynosi 3,1%, jest więc stosunkowo nieduży i średnioważona cena zielonej energii nie wpływa znacząco na poziom płatności. Jednak gdy będzie to 10% i więcej - a mamy obowiązek uzyskać 7,5% w 2010 r., a potem Unia podwyższy nam ten pułap zapewne do 12%, jak ma to miejsce w innych krajach - to już średnia ważona będzie dość istotnie odsuwała udział energii preferowanej z OZE w ogólnej produkcji energii elektrycznej.

Podobnie zapewne będzie w przypadku energii skojarzonej. Przy czym nie bardzo wiadomo, dlaczego energia skojarzona jest droższa niż energia produkowana w kondensacji. Można powiedzieć, że na tym samym strumieniu węgla i pary uzyskuje się dwa produkty, które są sprzedawane dużo drożej niż to ma miejsce w przypadku energii produkowanej w elektrowniach kondensacyjnych. Tak to się ukształtowało przez lata, dlaczego – tego nie rozumiem.

- Coś jednak chyba drgnęło, jeśli chodzi o wsparcie dla zielonej energii?

- Trzeba ocenić, jakie są możliwości systemowego wspierania produkcji z tych źródeł. Można zwolnić z podatku VAT, CIT, z podatków lokalnych; można zachęcać do inwestowania w określonych strefach przestrzennych itd. Proszę jednak zobaczyć, jak potoczyły się losy akcji „Zielone płuca dla Mazur”. Nakłoniono niemal wszystkie miejscowości na Mazurach do zmiany paliwa podstawowego, węgla, na olej opałowy lub gaz ziemny, a teraz minister finansów z zadowoleniem wnioskuje o wyższą akcyzę dla oleju, co podwyższy koszty 1GJ energii cieplnej czy to w Węgorzewie czy to w Mikołajkach o ok. 80%. Czy można tak postępować, czy tak wygląda wsparcie państwa? Raz składa się ludziom pewne obietnice, do czegoś się zachęca, a potem podejmuje się działania torpedujące. A przecież państwo dysponuje wieloma różnymi mechanizmami wsparcia, które mieszczą się w granicach dopuszczalnej dozwolonej pomocy publicznej. Trzeba je wykorzystywać, a nie tylko obciążać odbiorców rosnącymi cenami energii zielonej czy czerwonej. Mogą niepokoić plany polityków z PO i PIS, którzy myślą o dalszej segmentacji energii na białą, niebieską i nie wiadomo jaką jeszcze. W ten sposób będzie coraz mniej przestrzeni dla normalnej konkurencji, bo prawie każda energia będzie uprzywilejowana, a gdy tak się stanie, na obywatela spadnie obowiązek zakupu tej energii, czyli zapłacenia wyższej ceny.

- Jest bardzo prawdopodobne, że osiągnięcie 12% udziału energii z OZE będzie nie do zrealizowania. Co wówczas?

- A może nie musimy tego robić? Po co? Żeby było drożej dla polskiego odbiorcy? Nie szalejmy z tymi wskaźnikami udziału energii ze źródeł odnawialnych. Unia już zdążyła zdyskontować produkcję energii w oparciu o węgiel, a my nie. Więc może nie śpieszmy się tak bardzo z wypełnianiem unijnych nakazów, spróbujmy skorzystać na węglowej rencie. Preferujemy drogą energię odnawialną, zaczynamy spalać lasy. Odpadów drzewnych jest coraz mniej, już protestują drzewiarze obwiniający energetykę o spowodowanie znaczących podwyżek komponentów drewnianych. W ramach współspalania energetycy gotowi są spalać wióry i nie tylko. Wciąż są podejrzenia, że pełnowartościowe drewno też jest spalane w kotłach; ludzie mówią o dużych kłódach drewna na elektrownianych placach. Biomasy będzie brakować, mimo wprowadzonych ostatnio zachęt do produkcji wierzby energetycznej w postaci dopłat do upraw. Polska posiada złoża węgla, które zapewniają nam bezpieczeństwo energetyczne, niezależność od importu, mogą być gwarancją ciągłości dostaw energii. Może więc powinniśmy powalczyć w Unii o inne traktowanie węgla, pracować nad technologiami jego czystego spalania, a rezygnować z niego. Zwłaszcza że zasoby ropy szacowane są na 40-50 lat, gazu ziemnego 60-80, podczas gdy węgla na ok. 230 lat.

- Możemy, ot tak, nie przejmować się wskaźnikami udziału energii ze źródeł odnawialnych?

- Rozumiem to jako wyraz troski o stan środowiska. Chodzi o to, żebyśmy naszym dzieciom zostawili środowisko naturalne w takim stanie, w jakim sami je zastaliśmy. Nawet w Niemczech są już protesty przeciwko inwestycjom w elektrownie wiatrowe. Poza tym to, co jest dobre dla krajów wysoko rozwiniętych, niekoniecznie jest dobre dla nas. Pensje Polaków stanowią ok. 40% średniego unijnego wynagrodzenia. Trzeba to brać pod uwagę, a nie tylko bezmyślnie realizować wskaźniki. Obowiązkiem państwa jest dbać o swoich obywateli. Przeciętnego Polaka nie stać na to, by płacić za zieloną energię trzy razy więcej niż za energię ze źródeł konwencjonalnych. Zresztą, to się nigdzie nie sprawdza. W Niemczech uruchomiono sprzedaż benzyny z biokomponentami. Jest droga, dlatego prawie nie ma na nią chętnych.

- Dziękuję za rozmowę.

Data publikacji : 14.09.2005

Data modyfikacji : 14.09.2005

[Następny Strona](#)